

EUREKA

NUMER 2 (53) CZERWIEC 2017



ISSN 1896-6438



GAZETKA SZKOLNA
ZESPÓŁ SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH NUMER 1
CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO
IMIENIA BOHATERÓW WESTERPLATTE

SPIS TREŚCI



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Autorzy

Arkadiusz Pieniążek
Bartłomiej Zając
Eryk Paśnik
Konrad Galas
Piotr Gulbinowicz
Marcin Osucha
Patrik Popiołek
Maciej Proczka
Piotr Strachota
Anna Baran
Patrycja Wyrzykowska
p. Agnieszka Karwowska
Damian Pięta
Karolina Gałązka

Skład i łamanie

Eryk Paśnik
Patryk Popiołek

Korekta

Agnieszka Karwowska

Opiekun koła dziennikarskiego

Marzena Tudek

K

olejny rok za nami :)

Zanim zaczniemy wakacje, zapraszamy do lektury drugiego, i ostatniego w tym roku szkolnym, numeru gazetki. A jest co poczytać! Tym razem Eurekę zdominowali uczniowie klasy II TI. Napisali świetne felietony, w których krytycznie i wnikliwie obserwują otaczającą nas rzeczywistość. Jest polityka, gry komputerowe, sport – a wszystko to z dystansem i humorem. A jeśli o humorze mowa, to szczególnie polecamy artykuł pani Agnieszki Karwowskiej na temat brudu i higieny – niby na serio, a jednak zabawnie poczytać, jak to dawniej z myciem było...

Życzymy wspaniałych wakacji, spotkamy się we wrześniu!

Redakcja

www.zsgarwolin.pl/eureka

ZSP nr 1 CKU im. Bohaterów Westerplatte w Garwolinie, ul. Kościuszki 53, 08-400 Garwolin



Sekretariat szkoły
sekretariat@zsgarwolin.pl
tel./faks: (25) 682 30 71,
(25) 682 03 10

Kontakt z redakcją

eureka.ekonomik@gmail.com

„EUREKA” jest gazetą szkolną Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Garwolinie. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w gazecie w jakiegokolwiek formie bez zgody redakcji jest zabronione.

ISSN 1896-6438

SPIS TREŚCI



SPIS TREŚCI

SILVA RERUM

Pogoda, jak kobieta, zmienną jest!
Arkadiusz Pieniążek

4-5
STRONA

Dylematy ucznia
Bartłomiej Zajac

6-7
STRONA

Spory między Polakami o polityków
Eryk Paśnik

8-9
STRONA

Czas na rowery
Konrad Galas

10-11
STRONA

Demokracja = ustrój idealny?
Piotr Gulbinowicz

12-13
STRONA

Jak długo jeszcze?
Marcin Osucha

14-15
STRONA

Rzeczywistość XXI wieku
Patrik Popiołek

16-17
STRONA

Dlaczego gry drożeją?
Gal Anonim

20
STRONA

Zawód przyszłości - E-sport?
Maciej Proczka

21
STRONA

Fakty o networkingu
Piotr Strachota

22-23
STRONA

PRZY KOMINKU

Moja babcia Marianna
Anna Baran

Mój dziadek Henryk
Patrycja Wyrzykowska

KULTURALNIE

Czy częste mycie skraca życie?
p. Agnieszka Karwowska

"Dom sióstr" Link Charlotte
Damian Piętka

Koń, mój najlepszy przyjaciel
Karolina Gałązka

24-25
STRONA

26-27
STRONA

28-31
STRONA

32-33
STRONA

34-35
STRONA

Pogoda, jak kobieta, zmienną jest!

Arkadiusz Pieniążek, 2 TI



Przez ostatnich parę lat pogoda często stara się nam psuć humor swoją nową zabawą, potocznie nazywaną „Jaka to strefa klimatyczna?” Mimo że te igraszki pogodowe są nam już dobrze znane, to jednak nadal nie możemy się przyzwyczaić, czemu się nie dziwię, ponieważ ja też mam z tym wielki problem. W tym miejscu należy zwrócić drogiemu Czytelnikowi uwagę na pewien fakt! Nasza planeta Ziemia jest płci żeńskiej, a jak to powtarzał Franciszek I „Kobieta zmienną jest”, więc nie należy się niczemu dziwić!

Pogoda szaleje i za każdym razem zaskakuje. W grudniu czekamy na pierwsze opady śniegu, kierowcy przygotowują się na tradycyjne stwierdzenie

„Zima znów zaskoczyła drogowców!”, lecz my otrzymujemy piękne, wiosenne dziesięć stopni w skali Celsjusza, jakbyśmy mieli w kalendarzach już marzec bądź kwiecień. Kiedy wiosna pozornie już się zaczyna i ku naszemu zdziwieniu temperatura osiąga piętnaście a nawet dwadzieścia stopni zaczyna się kwiecień. Jak wiadomo „kwiecień plecień bo przeplata trochę zimy trochę lata” i zaczyna się huśtawka pogodowa. Słupki termometrów gwałtownie spadają, a w święta Wielkanocne spada śnieg, którego wyczekiwaliśmy 24 grudnia. Lato jest chyba najbardziej kapryśne, jednego dnia pada deszcz, drugiego słońce grzeje niemiłosiernie a trzeciego znowu mamy grad wielkości pięści. Może to sprawka słynnego, globalnego



ocieplenia bądź dziury ozonowej? Klimat Ziemi zmienia się cały czas, można by rzec, że Ziemia nie stoi w miejscu, więc te wszystkie anomalie pogodowe są na miejscu. Tak jak podczas ery dinozaurów temperatury były wysokie, potem temperatura zaczęła spadać niebezpiecznie poniżej zera i przyszła epoka lodowcowa. Teraz jest podobnie, termometr szaleje, pogoda wariuje!

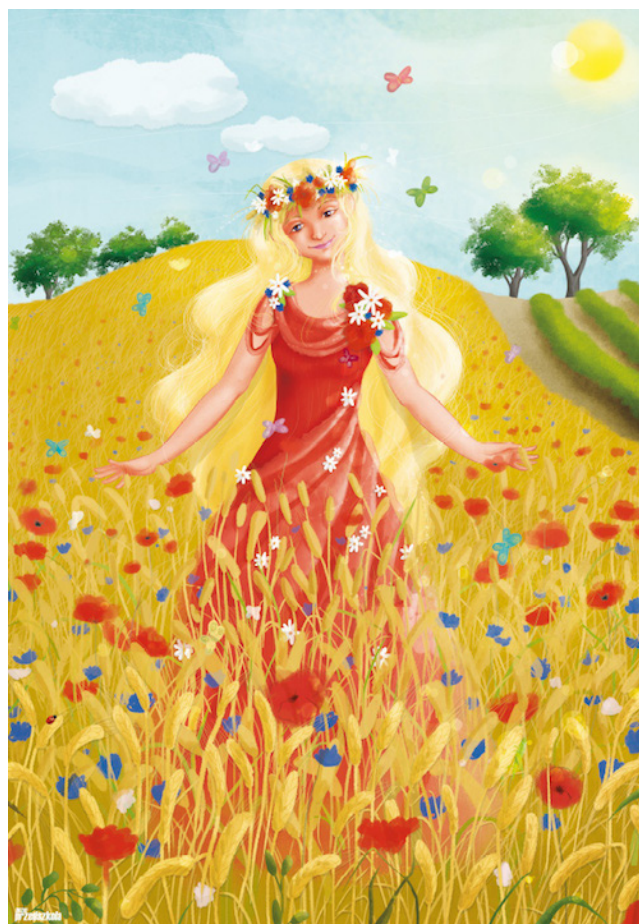
Zawsze lepiej mieszkać na Ziemi niż na Neptunie gdzie temperatura dochodzi do -200°C lub jak na Wenus do 200°C . Nie należy też przywiązywać się do prognoz pogody, bo jak mówią górale „Na świętego Hieronima jest dyszcz albo go nima” i tego się trzymajmy!



DEMOTYWATORY.PL

Długi weekend majowy, pogoda ma dopisać - będzie 30°C ...

10°C we środę, 10°C w czwartek i 10°C w piątek...



Myślę jednak, że zamiast ciągle narzekać powinniśmy się cieszyć z prostych rzeczy i szukać pozytywów. Po co wciąż rozpaczać nad pogodą skoro można się cieszyć z tego, że mamy różnorodność! Nie tak jak w depresyjnej i mokrej Szkocji czy wiecznie gorącej Etiopii.

Dylematy ucznia

Bartłomiej Zając, 2 TI

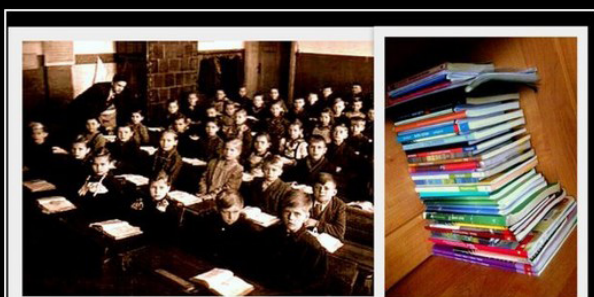


Zapewne nie tylko ja, ale i wielu z was zastanawiało się, czy szkoła jest nam potrzebna i jaką rolę odgrywa w naszym życiu. Czy nie tracimy w niej czasu? W końcu nie da się ukryć, że siedzimy w niej zazwyczaj pięć dni w tygodniu po siedem, czasem osiem godzin dziennie. Przecież moglibyśmy w tym czasie robić tyle innych fajniejszych rzeczy! Takie myśli nachodzą często niejednego ucznia. Naturalnie zdarzają się osoby, które uwielbiają szkołę i dla nich życie bez niej straciłoby smak. Jednak nie jest ich wielu i nawet ta nieliczna grupa rzadko kiedy w stu procentach widzi sens we wszystkim, czego uczą nas w szkole. Ponieważ, jakby na to nie spojrzeć, często uczymy się rzeczy niepotrzebnych w dorosłym życiu. Na pytanie ucznia „Jak będę mógł to wykorzystać w przyszło-

ści” nauczyciel zazwyczaj odpowiada „Bez tego nie zdasz matury”. Wychodzi na to, że wkuwamy coś tylko po to, by zdać test i potem zapomnieć, bo więcej nie będziemy z tego korzystać. No bo po co człowiek, który chce zostać np. informatykiem musi wiedzieć jak zbudowana jest bakteria, której nazwy nawet nie umie wymówić albo jaki jest wzór sumaryczny etanolu, czy choćby do jakiej prędkości należy rozpędzić satelitę by ta poruszała się po zamkniętej orbicie wokół Ziemi (7,91 kilometrów na sekundę, jeśli ktoś chce wiedzieć). Żaden informatyk nie zajmuje się takimi rzeczami, a gdyby nawet w przyszłości taka wiedza była mu potrzebna to do tego czasu o tym zapomni i będzie musiał poszukać informacji w Internecie. Oczywiście, chciałbym w tym miejscu podkreślić, że w podstawówce i gim-

nażum uczenie się tego wszystkiego ma sens, gdyż wtedy jeszcze nie wiemy, co chcemy w życiu robić. Dlatego musimy się zapoznać ze wszystkimi dziedzinami nauki i możliwe, że kogoś zainteresuje np. fizyka i w przyszłości będzie chciał dalej kontynuować jej naukę w szkole średniej i na studiach. Jednak w większości przypad-

szani do uczenia się czegoś, co ich nie interesuje i najpewniej nigdy się nie przyda. Według mnie tak to właśnie powinno działać. Jednak nie działa. Uczymy się tak wielu rzeczy po to, by w przyszłości mieć łatwiej, by przyjęli nas do wymarzonej pracy, by mieć z czego żyć, by być w stanie utrzymać siebie i ewentualnie swoją przyszłą rodzinę. Jednak żyjemy w takich czasach, że nawet świetnie zdane egzaminy i ogrom wiedzy wyniesionej ze szkoły nie zawsze nam to gwarantuje, naturalnie ułatwia, ale nie gwarantuje! Bywa bowiem czasami tak, że człowiek który miał świetne wyniki w nauce musi ciężko pracować i zarabia marnie, a ktoś kto niespecjalnie się przykładał do nauki ma wspaniałą pracę i olbrzymie zarobki. Może i to niesprawiedliwe, ale tak właśnie jest i jakby nie patrzeć w życiu szczęście też odgrywa ważną rolę. Nie oznacza to, jednak że neguję szkołę, moim zdaniem mimo paru wad ma ona też wiele zalet, takich jak możliwość spotykania się ze znajomymi i poznawania nowych osób, uczenie się i zdobywanie nowej wiedzy, a co za tym idzie lepsze zrozumienie otaczającego nas świata oraz łatwiejsze życie w przyszłości. Tak czy siak, uczniowie zawsze będą narzekać na szkołę, to normalne! Moim zdaniem nie jest tak źle i wcale mi się nie śpieszy, żeby ją szybko skończyć, przynajmniej mam sporo wolnego a skoro tylu dorosłych mówi, że chętnie wróciłoby do szkoły, to coś w tym musi być nie sądzicie!?



Szkola dzisiaj, a dawniej...

Dawniej: 30 uczniów - 30 książek, dzisiaj: 1 uczeń - 30 książek...

www.demotywatory.pl

ków kontynuowanie nauki np. biologii w szkole średniej, delikatnie mówiąc, mija się z celem. I mimo iż istnieje podział na klasy kształcące w różnych kierunkach, możemy sami sobie wybrać rozszerzenie, to jednak nadal w klasie pierwszej musimy przebrnąć przez przedmioty niepotrzebne. Moim zdaniem powinna istnieć większa swoboda w wyborze przedmiotów, których chcemy się uczyć. Jeśli jakiś uczeń kształcący się w zawodzie kucharza chciałby znać prawa Keplera i wiedzieć więcej o fizyce, nie ma problemu, wybiera sobie fizykę jako przedmiot dodatkowy, którego chce się uczyć i to robi sam! Natomiast jego koledzy z klasy nie byłiby zmu-

Spory między Polakami o polityków



Eryk Paśnik, 2 TI

Polacy obecnie dzielą się na tych, co popierają PiS, na tych którzy są za PO i na tych których to całe obecne zamieszanie tak naprawdę nie obchodzi. Oczywiście pomijając mniejszość popierającą inne partie, które tak na dobrą sprawę to w tym momencie nie odgrywają znaczącej roli na scenie politycznej. Od dawna intrygują mnie zjawiska, które pojawiły się od razu, podkreślmy to, po wyborach demokratycznych, chodzi mi o stowarzyszenie KOD, które organizuje lub współorganizuje różne marsze i demonstracje przeciwko nowej władzy, na którą rozumiem oni nie głosowali, więc mogą z czystym sumieniem protestować! No cóż na tym polega demokracja, każdy ma prawo do wystąpienia, to nam gwarantuje konstytucja!

Niedawno do Polski przyjechał na przesłuchanie Donald Tusk, który przy okazji swojej wizyty postanowił urządzić małe przedstawienie medialne. Oczywiście jego wizyta budziła skrajne emocje, jedni się cieszyli i śpiewali mu sto lat, a inni złorzeczyli. Jedni oburzeni jego przybyciem i graniem ofiary prześladowanej

Pragniemy powrócić do demokracji
naszych standardów



DEMOTYWATORY.PL

KOD

próba ratowania demokracji według PO, ale w rzeczywistości coś zupełnie odwrotnego

przez niedobry PiS, a drudzy wręcz przeciwnie, cieszyli się z jego wizyty. Nic w tym dziwnego oprócz tego, że wśród ludzi dochodziło do przepychanek. I o tym właśnie chcę dzisiaj napisać. Takie sytuacje są dla mnie abstrakcją. Rozumiem nie lubić kogoś, nie popierać jego rządów, ale żeby od razu rzucać się na człowieka, który myśli inaczej? To jest jakiś absurd. Nie wiem, czy Ci ludzie naprawdę nie mają innych problemów na głowie, a może właśnie wręcz przeciwnie, próbują się na kimś wyżyć? Wybory w Polsce są demokratyczne, co pragnę jeszcze raz podkreślić. Oczywiście może to tylko teoria, w praktyce tak naprawdę nikt tego nie wie i prędko się nie dowie. Chociaż uważam, że jakby doszło do oszustwa w wyborach, to partia przeciwna zrobiłaby takie zamieszanie, że byśmy o tym na sto procent wiedzieli. Ale nie o tym mowa, chodzi mi przede wszystkim o to, czy jeśli większość podjęła demokratyczną decyzję, to nie możemy po prostu dać się wykazać partii, na którą zagłosował naród? Po czterech latach każdy może sobie podsumować, co zrobiła dana partia źle, a co dobrze i zdecydować czy chcę pozostać przy obecnej partii rządzącej, czy może chciałby ją zmienić.

W obecnych czasach rządzi czwarta władza, czyli media, które w jeden dzień potrafią tak człowieka omotać, że od razu zmieni swoje zdanie o sto osiemdziesiąt stopni. A człowiek, zamiast krytycznie przeanalizować papkę medialną, to woli się opierać na zdaniu kogoś innego, który nawet nie próbuje w sposób rzetelny dążyć do



Tych ludzi
nie przywozły
PiSowskie autokary!
Ci ludzie przyjechali
tu sami -
swoimi
limuzynami!

prawdy, a tłum protestuje i broni demokracji, dziennikarze się ekscytują, jeden wielki bałagan! No i to właśnie mnie najbardziej denerwuje. Większość ludzi nawet nie wie, po co idzie w tym proteście. Dla przykładu zapytani przez reportera, dlaczego tu idą? Odpowiadają że za „KONSTYTUCJĄ!”, reporter pyta więc dalej „Co jest nie tak z tą konstytucją?”. Na to ludzie równym głosem odpowiadają, że jest łamana i dlatego są tak niemiłosiernie oburzeni. No i wtedy pada jedno, ale bardzo ważne pytanie, czyli w „jaki sposób jest ta konstytucja łamana”. No i tu się albo rozmowa urywa, albo wtrąca się ktoś z organizacji protestu i wygania dziennikarza. Tak to właśnie wygląda. Za takie niewygodne pytania można nawet czasami dostać w łeb, także radzę uważać. Dlatego też wszystkim, którzy marnują czas na takie „protesty”, radzę usiąść z rodziną i pograć w monopol, a zapewniam Was, że nikomu nie stanie się przy tym krzywda i prawie wszyscy będą szczęśliwi. Oczywiście poza dziennikarzami i politykami, którzy nie będą mieli o czym mówić i czego bronić.

Czas na rowery...

Konrad Galas, 2 TI



Wreszcie zrobiło się ciepło. Zaczynamy powoli myśleć o zbliżających się wakacjach. Wielu z nas zastanawia się, gdzie w tym roku spędzi letnie miesiące. Możliwości jest wiele, ale każdy ma inne upodobania. Przyśłowiony pan Kowalski lubi łowić ryby, więc pojedzie na Mazury, pani Hania lubi się opalać, dlatego wybierze morze, a jeszcze ktoś inny uwielbia chodzić po górach i tam skieruje swoje kroki.

Gdzie i w jaki sposób spędza wakacje młodzież? Myślę, że odpowiedzi byłoby wiele. Najważniejsze jednak jak młodzi ludzie spędzają czas, aktywnie a może wolą leżeć plackiem. Z moich obserwacji wynika, że jednak wolą spędzać czas aktywnie.

W związku z tym mam dla wszystkich doskonałą propozycję: skoczmy na rower i pognajmy przed siebie.

Pewnie niektórzy zaczną się zastanawiać, czy wakacyjny wyjazd można połączyć z wycieczką rowerową. Ależ oczywiście, że można, a nawet trzeba, bo wtedy beztrioskie lenistwo łączymy z aktywnym wypoczynkiem, co na pewno wyjdzie nam na zdrowie. Jak zorganizować taki wyjazd? Jest wiele możliwości, ale te najłatwiejsze do zrealizowania, to wyjazd od razu na rowerze z zapakowanym potrzebnym bagażem w sakwach lub zabranie roweru do pociągu, w celu przemieszczenia się na teren, gdzie będziemy zwiedzać dalej już na rowerze. Można również



zapakować rowery na dach samochodu i po przybyciu do celu, organizować sobie wypad do miasta, na plażę, do lasu czy w inne miejsca, które chcemy zobaczyć. Rowerowe zwiedzanie ma wiele plusów. W mieście szybciej pokonujemy odległości rowerem, niż na piechotę, nie ma problemów z parkingami, możemy dojechać praktycznie w każde miejsce. Obecnie każde większe miasto ma przygotowane mapy z trasami rowerowymi. Zaopatrmy się w takie informatory, bo dzięki nim unikniemy niemiłych niespodzianek na trasie.

Wybierając rower, wzmocnisz swój kręgosłup. To również świetny trening dla serca, a także wspaniałe ćwiczenie na mięśnie nóg, brzucha

i pośladków. Poza tym wybierając rower, dbasz o środowisko, co nie jest bez znaczenia w dzisiejszym świecie.

Udowodnij więc sobie i innym, że zależy ci na zdrowiu i zamiast siedzieć w domu przed komputerem, zrób coś dla siebie. I z tą świadomością na pewno poczujesz się lepiej. A więc w drogę...



Demokracja = ustrój idealny?

Piotr Gulbinowicz, 2 TI



Poznajmy Janusza. Janusz ma 45 lat. Pracuje jako, powiedzmy, elektryk. Jest 15:00. Janusz wraca z pracy. Po przebiciu się przez korki i dojechaniu do domu, wkracza do niego i woła: „Halyna! Grzej mnie bigos!”

Po posiłku Janusz oddaje się nieskomplikowanej rozrywce – telewizji. Czy ogląda jakiś rozwijający program? Zwykle nie, ogranicza się do „M jak Miłość” albo do innego „Klanu”.

Z pewnością taki Janusz jest kopalnią wiedzy o polityce. Jeśli zapytasz go na przykład o anarchokapitalizm, odpowie, że jest to zbyt radykalna forma organizacji (braku) państwa, może odpowie, że lepszym rozwiązaniem jest minarchizm lub paleolibertarianizm.

Marek jest urzędnikiem. Choć codziennie pracuje jak wół, czuje satysfakcję z pomocy ludziom. Wylewa z siebie siódme poty, by obsłużyć jak najwięcej petentów. Urzędników jest niestety mało, dlatego ich wysiłek jest tak duży. A jak głosuje Marek? Marek głosuje tak, by urzędników nie ubywało. By było ich więcej, w końcu służą społeczeństwu.

Jest też Eustachy. Jego miejscem pracy jest sejm RP. Został wybrany na posła przez Janusza i Marka na czteroletnią kadencję. Eustachy przystępuje od razu do realizacji swoich obietnic wyborczych, przy tym starając się rozsądnie dysponować pieniędzmi obywateli.

Niestety państwo wymaga jeszcze wielu reform. Restrukturyzacja

**Czy zgadza się Pan/Pani
być naszym poddanym?**

TAK

zgadzam się.

NIE

widzę przeszkód,
zgadzam się.

szkolnictwa i sądownictwa, stopniowe podnoszenie kwoty wolnej od podatku, zmniejszanie podatku dochodowego, likwidacja korupcji wśród funkcjonariuszy państwowych. Realizacja tych planów może zająć wiele lat.

Na szczęście Eustachy ma na to wszystko całe 4 lata! A jeśli nie zostanie wybrany w następnych wyborach, jego następcą z pewnością dokończy dzieła, nie przerywając naprawy państwa.

Demokracja, wspaniały ustrój! Jakimiaby zresztą być? Bazuje przecież na demokracji ateńskiej. W starożytnych polis

głosowali w końcu wszyscy, mężczyźni, kobiety, ludzie wolni, niewolnicy, bogaci i biedni. Ci Grecy to tacy prawie Polacy byli, tylko sandały bez skarpet nosili.

IF YOU DON'T COME TO DEMOCRACY



DEMOCRACY WILL COME TO YOU

Jak długo jeszcze?

Marcin Osucha, 2 TI



Czy zastanawiałaś/eś się kiedyś jak długo jeszcze będziemy żyć? Czy to może jeszcze rok? 20 lat? 1000? Ile lat życia daje nam świat, a ile dajemy sobie sami?

Teoretycznie w najlepszym wypadku jest to około 5 miliardów lat, bo wtedy (według naukowców) umrze Słońce. Dlaczego Słońce ma umrzeć? Otóż każda gwiazda umiera, gdy skończy się jej paliwo, jakim jest wodór. Wtedy gwiazda zamienia się w tzw. czerwonego olbrzyma. Zaczyna puchnąć we wszystkie strony, jednocześnie kurcząc się w środku. Według ekspertów w dziedzinie astronomii Słońce rozszerzy się do tak ogromnych rozmiarów, że wręcz połknie naszą planetę. Potem z gwiazdą

może być różnie – może zamienić się w czarną dziurę lub nastąpi wybuch SuperNowej. Pięćmiliardów lat, bo około tyle lat życia daje nam wszechświat (o ile nie zajdzie żadne niebezpieczne zjawisko, jak np. uderzenie w Ziemię meteorytu).

A ile lat życia dajemy my sobie sami? Tu informacje nie są już tak dobre. Bardzo dobrego podsumowania dokonał wybitny astrofizyk Stephen Hawking, który twierdzi, że „poprzez swój rozwój, ludzkość tworzy nowe sposoby zagrożenia dla swojego istnienia”. Na pytanie o to, co konkretnie zaliczyłyby do tych „nowych sposobów”, Hawking wymienił broń nuklearną, globalne ocieplenie czy modyfikowanie genów i wirusów. Wcześniej w jego wypowiedzi



dziach pojawiło się także ostrzeżenie dotyczące postępu sztucznej inteligencji. Naukowiec przekonywał jednocześnie, że gigantyczny kryzys jest pewny w przeciągu kolejnego 1000 lat, ale to najbliższe 100 lat będzie dla ludzkości kluczowe. Jeżeli w tym czasie nie znajdziemy sposobu na przeniesienie się na inną planetę, istnienie naszego gatunku będzie bardzo poważnie zagrożone.

Z drugiej strony nie ma sensu spekulować. Wszystko zależy od nas i naszego postępowania. Dysponujemy tak groźną bronią, że jedna nierozsądna decyzja i jesteśmy martwi. Warto tu wspomnieć o katastrofie, która miała miejsce w Czarnobylu w roku 1986. Gdyby nie szybka interwencja po wybuchu reaktora elektrowni jądrowej, doszłoby do drugiego wybuchu, który doprowadziłby do skażenia całej Europy i wysiedliłby nas

na setki lat. Skoro wtedy nie potrafiliśmy określić zagrożenia, a wręcz go nie dostrzegaliśmy, to czy teraz potrafimy trafnie oszacować skutki jakie wywołałaby bomba atomowa lub inna broń?

Jest jeszcze jeden ważny aspekt, który wato tu przedstawić, aczkolwiek wystarczy napisać kilka zdań, a Wasze rozważania same potoczą się dalej. Tym aspektem jest sztuczna inteligencja. Pierwsza myśl: dlaczego? Przecież to nam tylko ułatwi życie?

Ale skoro sztuczna inteligencja ma być taka rozwinięta, to czemu miałyby nie dostrzec zagrożenia dla ludzi jakim jesteśmy my sami? A skoro znajdzie problem, to czemu miałyby go nie rozwiązać?

Problemem jesteśmy my sami...

Rzeczywistość XXI wieku



Jesteś przeciętnym Polakiem. Twoja opinia na dany temat wynika z tego jakich mediów słuchasz. Polak w XXI wieku nie dzieli się teraz na „kobietę i mężczyznę”. U nas mamy inne orientacje – TVN, Polsat i TVP. Zrobiłem kiedyś mały eksperyment. Ostatnio było głośno o wypadku z udziałem kolumny rządowej. Specjalnie wtedy włączyłem telewizor i sprawdziłem jak opisyują tę sytuację poszczególne stacje.

Na TVN – premier w szpitalu w stanie krytycznym, kolumna rządowa zderzyła się z drzewem, to wina kierowcy z BOR’u, pani premier, prezydenta i może jeszcze całego rządu. Na Polsa-

cie jak to zwykle bywa – zamach stanu. Mężczyzna z seicento był imigrantem, w dodatku od 10 lat mieszkał w Rosji i brał udział w zamachu na WTC.

Co w takim wypadku było na TVP? Piklowanie ogórków, przetwory, jak żyć zdrowo i dlaczego katastrofa smoleńska była zamachem... I taki przeciętny Polak włączy sobie swoją ulubioną stację i posłucha „obiektywnych” wiadomości z całego świata i wcale nie zostanie zmanipulowany przez media tylko stworzy własną opinię na dany temat.

Oczywiście media to nie jedyne co może nas spotkać w tym pięknym świecie. Codziennie jesteśmy zalewani milionem informacji, w ciągu minuty

dostajemy więcej wiadomości niż osoba w średniowieczu przez całe życie. W takim razie co my robimy z takim ogromem wiedzy? Uruchamiamy stronę www.youtube.com i w wyszukiwarce wpisujemy „śmieszne kotki kompilacja” albo „1000 stopniowy nóż vs. 1001 stopniowy nóż [18+]”.

Pomimo takiego ogromu informacji i dostępu do wiedzy my i tak wolimy cofać się w ewolucji. Co z tego, że według teorii, wiemy więcej niż wszystkie osoby z XIX wieku skoro nie chcemy z tej wiedzy skorzystać? Wolimy kicz, wolimy śmieszne kotki, bo po co zaspokajając ciekawość, jak można nie robić nic? Brakuje nam tylko włączni do pomylenia nas z homo erectusem. Zamiast włączni mamy smartfony! Nie zapojujemy nim na zwierzyń, ale możemy nim zamówić żarcie z ulubionej knajpy.

Powiedzmy, że w tym idealnym świecie zabraknie prądu. Co wtedy? I nie, nie wyszukasz w Internecie „jak rozpalić ognisko” albo „jak nawiązywać kontakty z ludźmi nie używając Facebook’a”. Gdzie się podzieje ta cała wiedza, którą

rzekomo posiadamy? Przecież wiemy więcej niż osoby z XIX wieku, czyż nie?

W Polsce mamy trzy nowe orientacje! To dużo? Na Facebook’u od 2015 roku możesz wybrać jedną z 53 nowych orientacji. To nie żart! Teraz gdy idziesz



ulicą i powiesz do przypadkowej kobiety „pięknie Pani dziś wygląda” to może ją bardziej urazić niż powiedzenie jej, że wygląda brzydko. Przecież narzuciliśmy jej właśnie płęć, a ona może być mchem, żabą, mostem, psem... To by wyjaśniało dlaczego tyle osób na zdjęciach ma teraz te śmieszne filtry zwierząt. Te uszy psa na zdjęciu mogą świadczyć o orientacji!

Z daleka od tego wszystkiego siedzi właśnie ten przeciętny Polak. Jest prostym czło-

wiekiem, nie interesują go te głupoty. Wróci z pracy, siądzie w fotelu, włączy swoją ulubioną stację, zje obiad. A jak go spotkasz na ulicy i podasz mu rękę on poda Ci swoją. No właśnie, rękę, a nie łapę i masz pewność, że na przywitanie nie powącha Ci tyłka jak pies. Bądźmy dumni z tego, że jesteśmy Polakami!

RELACJA Z TARGÓW

19 maja 2017 roku Biblioteka Szkolna zorganizowała wycieczkę na Warszawskie Targi Książki, odbywające się na Stadionie Narodowym. W wycieczce wzięli udział uczniowie klasy 1aTE i 1TOR pod opieką p. Agnieszki Czyptionki, p. Jolanty Konarzewskiej i p. Agnieszki Karwowskiej.



Bez większych problemów udało się wyruszyć w trasę z kilkunastominutowym opóźnieniem. Jazda przebiegała sprawnie i już około godziny 9:30 autokar zatrzymał się na parkingu obok najważniejszej areny sportowej w Polsce. Po przegrupowaniu na schodach stadionu, byliśmy gotowi zasmakować atmosfery jednego z najbardziej znanych wydarzeń kulturalnych w Polsce ostatniego dziesięciolecia. O popularności targów świadczy fakt, iż odbywają się po raz siódmy i że na nasze wejście czekaliśmy ponad 20 minut. W tym roku gościem honorowym WTK są Niemcy, którzy mieli duże stanowisko ze swoimi książkami na drugim piętrze. Gdy udało nam się w końcu dostać na główny hol wystawowy, dowiedzieliśmy się, że możemy się rozdzielić i wszystko zwiedzać samodzielnie, mamy tylko pamiętać, żeby zgłosić się o określonej godzinie na warsztaty.



Mogliśmy wziąć udział w warsztatach dotyczących „Nazewniczego dziedzictwa karpackiej wielokulturowości”, które prowadził p. Wojciech Włoskowicz. Mogliśmy przyrzeć się, jak poszczególne epoki zasiedlania i zagospodarowywania Karpat przekładają się na poszczególne warstwy nazewnicze. Pasjonaci historii na pewno znaleźli też coś dla siebie na zajęciach prowadzonych przez Franciszka Płóciennika dotyczących „Wielkiej Trwogi. Polska 1944-1950.” Celem zajęć było przybliżenie uczestnikom kontekstu społecznego Polski w pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej. Punktem wyjścia była skomplikowana politycznie sytuacja Polaków w 1944 roku pod okupacją hitlerowską, na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną oraz na emigracji.



RELACJA Z TARGÓW



Ponadto na scenie głównej, mogliśmy zapoznać się z promocją antologii „Warszawa w 100 słowach.” Zaraz po tej prezentacji na scenę wyszły znane osoby takie jak Agnieszka Sienkiewicz i Urszula Dębska, które czytały najmłodszym bajki, po których wraz ze słuchaczami próbowały dojść jaki morał się w nich znajduje. Dla tych, którzy lubią być w ciągłym ruchu Warszawskie Targi Książki proponowały wiele konkursów, gier na stanowiskach PlayStation czy oglądanie stoisk wydawców, połączone z kupowaniem książek. Oprócz polskich wydawców znalazły się również stoiska wystawców z Portugalii, Ukrainy, Białorusi, Serbii czy Macedonii.

By zobaczyć Warszawskie Targi Książki zebrały się tysiące zainteresowanych, nie tylko z Polski. Dużą cześć turystów stanowiły osoby z Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wszystkie stoiska cieszyły się dużym zainteresowaniem. Jednakże największym zainteresowaniem cieszyło się wydawnictwo, które zorganizowało spotkanie ze znanym podróżnikiem i pisarzem – Wojciechem Cejrowskim.



Około godziny 13 opuściliśmy obiekt Stadionu Narodowego udając się w drogę powrotną do Garwolina. Wycieczkę wszyscy uważamy za udaną, licząc że w przyszłości znowu pojedziemy na Warszawskie Targi Książki.

Damian Piętka, 1a TE



Dlaczego gry drożeją?



Gal Anonim

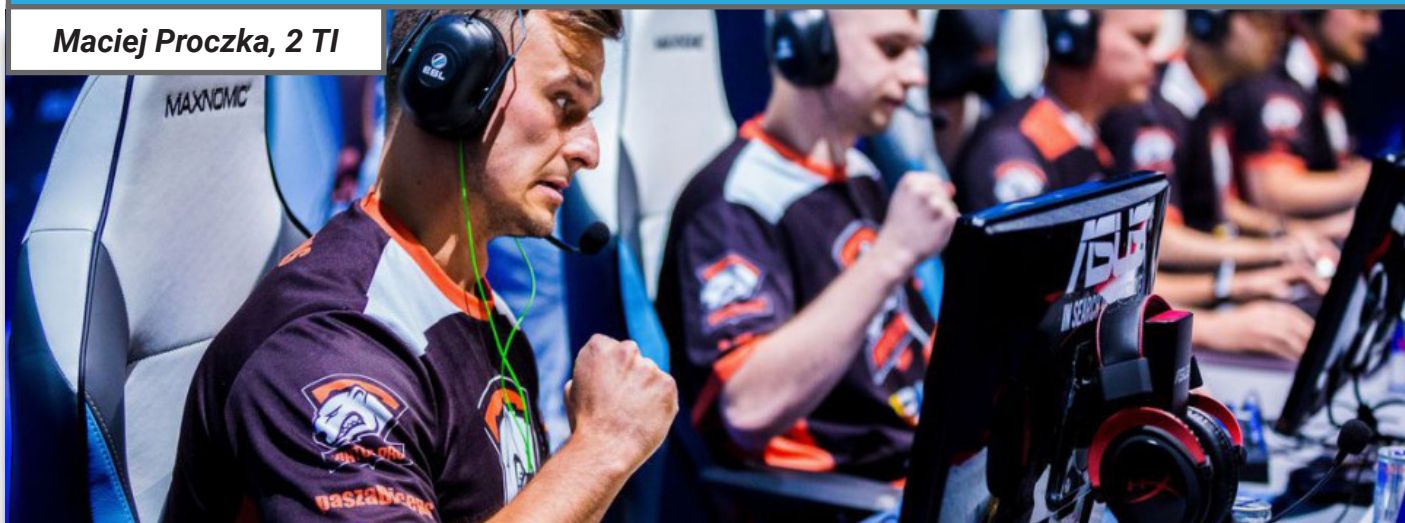
Nie jest żadną tajemnicą, że za najnowsze gry komputerowe przychodzi polskim graczom płacić coraz więcej. W dzisiejszych czasach doczekaliśmy się tego, że sugerowane detaliczne ceny gier premierowych wynoszą ponad 200 złotych. Czym jest to spowodowane i dlaczego ceny wciąż rosną? Tak naprawdę wzrost cen odczuwamy głównie my Polacy. Ceny gier bowiem nie rosną lecz są wartością stałą. Dawno ustalono za granicą, że maksymalna kwota jaką można zażądać za grę komputerową klasy AAA (gry z górnej półki o najwyższych budżetach) nie powinna przekraczać 60 euro.

Dlaczego więc ceny gier w Polsce stale rosną skoro w pozostałych krajach nie? Problemu możemy doszukiwać się w systemie gospodarczo-politycznym oraz zarobkach Polaków. Polska od 2004 roku jest członkiem Unii

Europejskiej. Wydawcy wypuszczający gry chcą więc aby w Polsce, gra miała taką samą cenę jak w pozostałych krajach UE. Nie opłacalnym byłoby wypuszczenie na rynek w Polsce gry za 100-150 złotych jeżeli w Holandii, Belgii bądź Francji za ten sam produkt oczekuje się kwoty dwa bądź trzy razy większej. Tutaj dochodzimy do zarobków naszych rodaków. Wydawców nie interesuje fakt że kupno gry za 60 euro dla przeciętnego Niemca nie jest niczym nadzwyczajnym, kiedy to dla Polaka taka sama kwota stanowi sporą część pensji. Niestety kurs euro jest wysoki i ciągle rośnie, obecnie za jedno euro płacimy 4 złote 20 groszy, więc musimy się przygotować, że dojdzie do momentu kiedy to za nowe gry przyjdzie nam płacić po 250 złotych. Nie jest to optymistyczna wizja dla nas graczy, ale jak wiadomo nie mamy na to wpływu.

Zawód przyszłości - E-sport?

Maciej Proczka, 2 TI



Po zapytaniu dziecka w wieku szkolnym kim chciałby zostać w przyszłości usłyszymy wiele zawodów, takich jak strażak, policjant czy też lekarz, jednakże w dzisiejszych czasach wiele dzieci (przeważnie chłopcy) odpowiadają że chcą zostać e-sportowcem.

Czym właściwie jest e-sport? To teoretycznie to samo co zwykły sport. Treningi, gra zespołowa, rywalizacja...to wszystko zawiera e-sport który wykonuje się...przy komputerze. Gracze rywalizują ze sobą na różnych turniejach i walczą o wysokie stawki pieniężne, ale żeby zająć wysoko trzeba dużo trenować. Ile czasu dziennie poświęcają profesjonalni gracze na ćwiczeniu swoich umiejętności? Nawet tyle samo co ludzie pracujący w biurach i sklepach. Profesjonalni gracze stają się tak samo sławni jak aktorzy czy muzycy. Podobnie jak sportowcy, „e-sportow-

cy” mają kontrakty ze swoimi klubami i sponsorami i zarabiają nawet kilka razy więcej niż średnia zarobków w Polsce. Czy powinniśmy obawiać się e-sportu? Czy ten kierunek sprawi że młodzież chętniej będzie grała przed komputerem zamiast grać na boisku? Według statystyk podawanych przez jeden z portali internetowych na świecie jest 256 milionów miłośników tego kierunku, a do 2019 roku liczba fanów ma wzrosnąć aż do 345 milionów. Ciekawostką również jest iż e-sport to jeden z najdynamiczniej rozwijających się gałęzi rozrywki i szacuje się że wartość rynku e-sportowego w 2016 roku wyniosła 465 milionów dolarów, aby w roku 2019 osiągnąć 1,1 miliarda dolarów. Wszystkich zainteresowanych tym tematem odsyłam do Internetu i zachęcam do przemyślenia jakie korzyści może stanowić e-sport, a jakie niesie ze sobą zagrożenia.

Fakty o networkingu

Piotr Strachota, 1a TE



P Czym w ogóle jest networking? Według definicji z Wikipedii jest to „proces wymiany informacji, zasobów, wzajemnego poparcia i możliwości, prowadzony dzięki korzystnej sieci wzajemnych kontaktów.” Zwykłemu laikowi nic to nie mówi. Mówiąc prostym językiem są to wszystkie nasze kontakty mogące nam pomóc w realizacji celów zawodowych i edukacyjnych. Brzmi sensownie, prawda?

Osoby, które właśnie zapoznaliśmy się z cytowaną definicją można podzielić na 3 grupy:

1. Uznają networking za kompletnie nieciekawy i odrzucają na bok ten artykuł.

2. Zobaczą iż jest on interesujący i może nawet (zapewne nie) zacząć się zastanawiać czy takie kontakty posiadają.

3. Zaintryguje ich networking, a bardziej to, że (według nich) jest to zjawisko negatywne, zahaczające o nepotyzm.





NETWORKING ZA	NETWORKING PRZECIWIW
– cenna pomoc doświadczonych osób	– niesprawiedliwa przewaga ludzi posiadających kontakty nad osobami bez nich
– zdobycie wartościowej wiedzy i ważnych informacji	– nepotyzm?
– Twoja kariera zależy głównie od tego, kogo znasz i kto zna Ciebie.	
– szybsze osiągnięcie zamierzonych celów	– nasze zawodowe i edukacyjne marzenia nie powinny być spełniane za pomocą naszych “ znajomości ”
– niektóre kontakty można utrwalić, prowadząc do szerszej znajomości bądź nawet przyjaźni	– osoby zdolne osiągną sukces bez użycia zbędnych „pomocnych kontaktów”

To, którą „ścieżkę” wybierzesz, zdecyduje o tym jak będziesz (lub czy w ogóle) odbierał resztę tego tekstu.

Jednakże nie mogę niestety (?) podsumować ww. argumentów za i przeciw, gdyż pragnę, by ten artykuł był

jak najbardziej obiektywny. Tekst ten nie ma na celu pokazać, czy networking jest dobry czy zły. To TY sam czytelniku wybierzesz, które argumenty okażą się dla Ciebie bardziej wartościowe i mocniej do Ciebie trafiły!

Moja babcia Marianna

Anna Baran, 2a LO



Moja babcia ma na imię Marianna, ma 78 lat, przed emeryturą pracowała w sklepie z porcelaną w Warszawie. Obecnie wiecie spokojne, aktywne życie.

Babciu czy lubisz przypominać sobie czasy, w których się wychowywałaś?

Tak, bardzo lubię wspominać swoją młodość, bo urodziłam się na wsi, która była prawdziwa i ludzie byli prawdziwi.

Jak nazywała się i wyglądała ta miejscowość?

Moja rodzinna wioska nazywała się Choiny. Wieś była duża, domy były drewniane. Powiem ci, że tylko trzy domy były pokryte blachą, między innymi mój rodzinny dom, reszta była pod strzechą i bielona wapnem. Zawsze na zimę ściany budynków ocieplano dodatkowo ściółką.

Ciężko się żyło?

Na pewno nie było lekko lecz ja nie narzekałam. Nie wiedziałam co to znaczy brak żywności, co to znaczy być głodnym,

u nas w domu nie było biedy. Miałam koleżankę, u której nawet oszczędzali na chlebie, co dla mnie było bardzo dziwne.

Jak wyglądało codzienne życie?

Nie było prądu, głównym źródłem światła była lampa naftowa, a jak podłączyli prąd to było nowe życie. Wieczorami sąsiadki odwiedzały się. Po przyjściu ze szkoły trzeba było odrobić lekcje i pomóc przy pracach w gospodarstwie. Dzieci musiały paść krowy, ludzie spotykali się wieczorami, opowiadali różne historie między innymi jak służyli w wojsku. Kobiety wieczorami przędły kądziel i tkwały lniane płótna. Trzeba było pracować i pomagać rodzicom w polu.

Jak zarabiano na chleb?

Nie było wykształconych ludzi. Biedniejsze osoby chodziły do bogatszych gospodarzy pracować. Najczęściej była to praca sezonowa, sianokosy, żniwa. Kobiety dorabiały robiąc swetry na drutach, szyjąc ubrania. We wsi też mieliśmy cieślę, który budował drewniane stodoły, domy.

Skąd wiedzieliście, co się dzieje na świecie?

Czasami ksiądz coś tam w kościele powiedział. Na wsi były tylko trzy radia, u nas było jedno. Radia były słuchawkowe. Koleżanki przychodziły do mnie w niedzielę i trzeba było się dzielić, każda po jednej słuchawce.

Babciu, a jak wspominasz swoje szkolne czasy?

Wspominam dobrze, uczyłam się nieźle, bardzo lubiłam chodzić do szkoły.

Daleko miałaś szkołę?

Chodziłam pieszo dwa kilometry nie było autobusów a droga była brukowa. Pamiętam że jak otworzyli stację kolejową to u nas na wsi był jeden człowiek, który zbierał ludzi i furmanką podwoził na pociąg, a do miast dojeżdżaliśmy wozami.

Jaka była szkoła?

Moją szkołę Niemcy spalili w 1945 roku. Była murowana, piętrowa, duża. Po spaleniu szkoły uczyliśmy się w domach. Mój ojciec był sołtysem i sprowadził nauczycielkę, która mieszkała w naszym domu i nas uczyła, jej mąż zginął w powstaniu. Po odbudowaniu szkoły poszłam do czwartej klasy. Pamiętam że jeszcze schody nie były dokończone i wchodziliśmy po takich gruzach na górę.

Jak było w szkole? Czego się uczyliście?

Ławki były bardzo masywne, pisaliśmy stółką, którą ciągle należało moczyć w kałamarzu z atramentem, nie było długopisów. Tablice były tylko i wyłącznie kredowe, a w siedmioletniej szkole zamiast dyrektora był kierownik. Klasy były liczne. Głównymi przedmiotami były geografia, polski, biologia, matematyka, chemia, religia i wychowanie fizyczne. Od piątej klasy dochodził jeszcze język rosyjski, który był obowiązkowy. W szkole mieliśmy mundurki, u nas to były granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami.

Jakie podejście mieli nauczyciele do swoich uczniów?

Nie można było narzekać. Nie było uczniów którzy stwarzali problemy, panowała dyscyplina. Wtedy nauczyciel mógł stosować kary cielesne.

Powiedz mi Babciu co sądzisz dzisiaj o biciu dzieci.

Uważam, że kary cielesne, które były stosowane kiedyś absolutnie nie powinny mieć miejsca, lecz jeden klaps by nikomu nie zaszkodził. Dzisiaj nie można dotknąć dziecka, bo służby od razu interweniują, kiedyś tak nie było. Było też mniej chuligaństwa. Dzisiaj młodzież jest strasznie pyskata i robi co chce. Myślę że trochę dyscypliny by nikomu nie zaszkodziło, lecz znacznie łagodniejszej niż dawniej.

Jak spędzałaś wolny czas?

Spotykaliśmy się z koleżankami i kolegami, zawsze organizowane były w jakimś mieszkaniu potańcówki, tam często bywałam. Jak byłam młodsza to bawiłam się w berka i klasy. Zimową porą jeździło się na łyżwach, gdzieś tam na łąkach. Naprzeciwko mojego domu było największe lodowisko, zawsze w niedzielę się tam spotykaliśmy. Ci co nie mieli łyżew to ślizgali się na butach.

Czym się bawiliście w dzieciństwie, były jakieś zabawki?

No były, były. Czasami matka uszyła z jakiegoś gałgana lalkę. (śmiech).

Wyobrażałaś sobie kiedyś że tak rozwinię się technologia? Mam na myśli Internet i telefony komórkowe.

Oczywiście, że nie. Nikt nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że każdy będzie miał telefon, nie mówiąc już o Internecie.

Babciu, czy chciałabyś powrócić do tamtych czasów?

Nie wyobrażam sobie z powrotem tamtego życia. Teraz jest inaczej, wygodniej i dostatniej, a przede wszystkim bezpieczniej.

Mój dziadek Henryk

Patrycja Wyrzykowska, 2a LO



Mój dziadek nazywa się Henryk Wyrzykowski, urodził się 16 sierpnia 1925 roku w Wólce Ciechomskiej. Tutaj się wychował i spędził całe swoje życie. Gdy był starszy, o Jego urodzeniu opowiedział mu brat stryjeczny Stefan, który codziennie rano dostawał w domu śniadanie, lecz tego dnia go nie otrzymał. Dziadek podczas wojny służył w Armii Krajowej, a po wojnie, był instruktorem do spraw rolnych, jak również prowadził swoje gospodarstwo. Dziadek ma teraz 92 lata i czuje się całkiem dobrze, chodzi o kulach i bardzo często opowiada mi o swoim dzieciństwie. Za każdym razem dowiaduję się nowych, ciekawych rzeczy o Jego życiu i czasach w jakich żył.

Dziadku, opowiedz mi krótko o historii tej wsi, w której się wychowałeś?

Wólka Ciechomska powstała w 1420 roku. Początkowo było tu dwanaście rodzin, których pochodzenia nie znamy. W kolejnych latach rodziny się powiększały. Mieszkańcy wykupili grunty orne od dziedziców z Ciechomina i Wilczysk. Wieś otoczona była lasami a droga polna przecinała Wólkę na połowę.

Jak wyglądało życie na wsi za czasów Twojego dzieciństwa?

Gdy byłem mały na wsi było 34 gospodarstwa. W tym trzy gospodarstwa mojego ojca, stryja Jana i Stanisława. Razem ze stryjem Stanisławem mieszkaliśmy w jednym domu. Rolnicy żyli biednie. Gospodarstwa były dzielone na mniejsze. Wielu rolników pracowało za bardzo niskie wynagrodzenia u dziedzica z Wilczysk. Ludzie uprawiali zboża, sadzili ziemniaki i hodowali zwierzęta oraz drób.

Kiedy zacząłeś swoją edukację i jak ona przebiegała?

Do szkoły zacząłem uczęszczać gdy miałem 7 lat, wraz z paroma dziećmi z naszej wsi. Szkoła mieściła się w prywatnym mieszkaniu w Baczkowie w gospodarstwie Czajki. W jednej izbie znajdowały się dwie klasy, było ciasno i niewygodnie. Ukończyłem tam pierwszą i drugą klasę. Następnie klasy trzecią i czwartą ukończyłem w innej szkole, w innym mieszkaniu. Zdarzało się i tak, że uczyliśmy się na dworze. W 1939 roku zacząłem uczęszczać do nowo wybudowanej szkoły w Lisikierzu. Edukację zakończyłem w klasie szóstej, ponieważ wybuchła wojna.



Kiedyś nie było telefonów komórkowych

A i tak każdy z nas wiedział, gdzie szukać reszty kolegów

www.demotywatory.pl

Jakich przedmiotów uczyłeś się w szkole?

W szkole uczyłem się religii, języka polskiego, historii, geografii, nauki o przyrodzie, arytmetyki z geometrią, rysunku, zajęć praktycznych, ćwiczeń cielesnych oraz śpiewu.

Dziadku, a jaki był Twój ulubiony przedmiot?

Arytmetyka na równi z geometrią.

Jakie miałeś oceny i czy lubiłeś się uczyć?

Ze wszystkich przedmiotów miałem same piątki. Lubiłem się uczyć. Byłem wzorowym uczniem.

Czy w szkole były organizowane zajęcia pozalekcyjne jeśli tak to jakie?

Śpiewu, uczył nas Stanisław Hajduk. Każde dziecko, które należało do chóru szkolnego musiało zostać w sobotę godzinę dłużej w szkole na ćwiczenia. Nauczyciel grał na skrzypcach, gdy my śpiewaliśmy. Raz się zdarzyło, że występowaliśmy w kościele.

W jaki sposób młodzież spędzała wolny czas?

Po zajęciach raz w tygodniu graliśmy z kolegami w piłkę na dworze. W domu

pomagało się przy pasaniu krów na pastwisku. Mój ojciec po szkole uczył mnie orać na koniu, kosić kosą i młócić zboże cepami w stodole. Wieczorami przy lampie naftowej uczyłem się historii i wierszy na pamięć. Na wsi były tylko dwa rowery, na których razem z kolegami uczyliśmy się jeździć.

Jak wspominasz swoje szkolne czasy?

Swoje szkolne czasy wspominam źle, po-

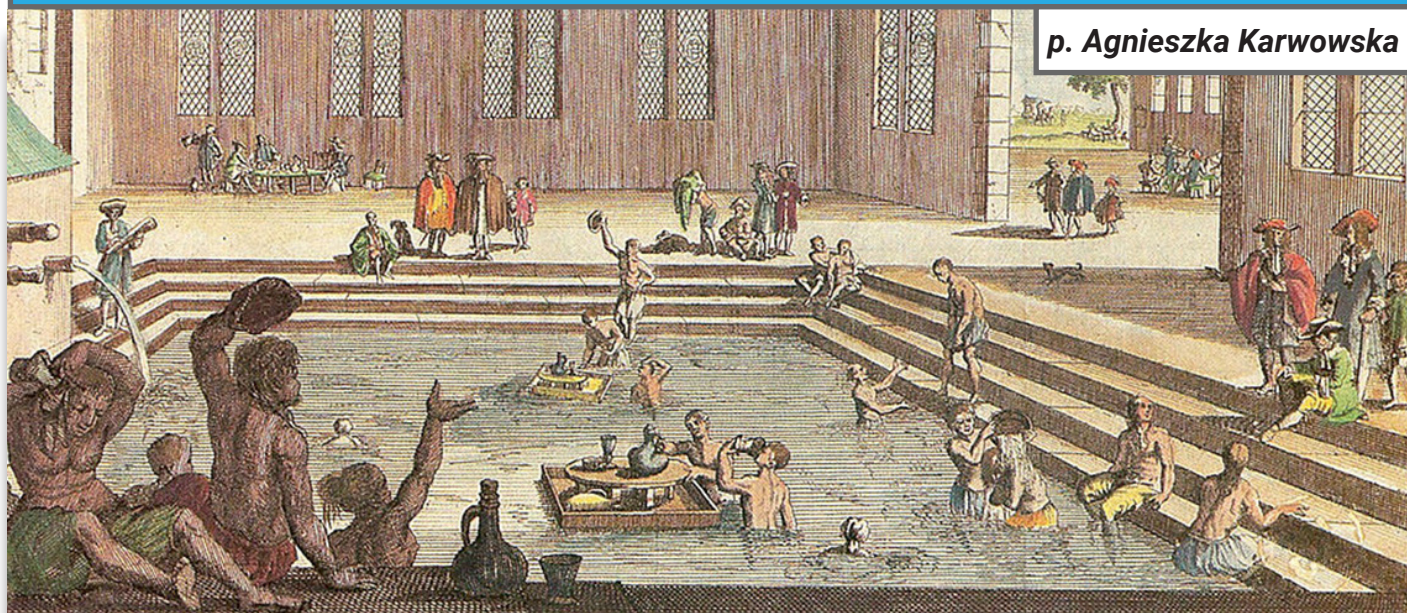
nieważ w szkole panował rygor, za byle przewinienia byliśmy karani. Na przykład kątem linijki bito nas w rękę, lub grubym prętem w pośladki. Czasem kazano nam klęczeć przy ścianie i trzymać ręce uniesione do góry z ciężkim przedmiotem. Zazwyczaj te kary dostawali chłopcy. Z drugiej strony wspominam te czasy dobrze, ponieważ lubiliśmy swojego nauczyciela, który pokazywał nam jazdę na nartach i łyżwach, uczył nas różnych zabaw organizował zawody, na przykład skok w dal. Zwycięzca zostawał wyróżniony.

Dziadku, jak to było żyć bez komórki i Internetu?

Za czasów mojego dzieciństwa nikt nawet nie myślał, że takie rzeczy jak telefon komórkowy czy Internet w ogóle będą istnieć w przyszłości. Ludzie wymieniali się informacjami idąc do kościoła lub rozmawiając na okolicznych targach w Stoczku Łukowskim i Żelechowie, na które rodzice czasem zabierali mnie ze sobą. Gdy byłem już starszy w dwóch domach na wsi były radia, ludzie schodzili się żeby razem posłuchać audycji.

Czy częste mycie skraca życie?

p. Agnieszka Karwowska



Jak pisze Katherine Ashenberg we wstępie do swojej książki „Historia brudu” – „To czy coś uznajemy za czyste, mniej zależy od naszego wzroku czy powonienia, a daleko bardziej od sposobu myślenia. Każda kultura odmiennie definiuje czystość, samodzielnie określając złoty środek między abnegacją a pedantyzmem”.

Od początków naszej cywilizacji europejskiej, w starożytnej Grecji, higiena była boginią. Higieję, córkę boga zdrowia Asklepiosa, przedstawiano trzymającą węża oraz dzban z wodą. Najstynniejszy autorytet medyczny Hipokrates (V w. p.n.e.) zalecał kąpiele jako świetny środek na poprawę zdrowia oraz kondycji – zimne lub ciepłe, w zależności od schorzenia i przypadłości. Grecy cenili czystość, podobnie jak Rzymianie najzamożniejsi mieli łaźienki w domach, gdzie z pomocą niewolników kąpali się w wielkich baliach. Ubożsi korzystali z miejskich łaźni, mieli do wyboru kąpiel w wodzie ciepłej, chłodnej lub łaźnię

parową. Należy podkreślić, że nie używali mydła – brud usuwano popiołem drzewnym lub gliną, które zdrapywano z ciał skrobaczkami, po czym natłuszczano ciało oliwą. Grecy uważali czystość za oczywisty atrybut cywilizowanego człowieka.

Higieniczne dramaty pierwszych chrześcijan

Chrzest, pierwotnie sprawowany przez całkowite zanurzenie, pozostał najważniejszą rytualną kąpielą chrześcijaństwa. Ale zwykłe kąpiele długo niepokoiły autorytety kościoła. Święty Hieronim mawiał, że „ten, którego chrzest oczyści drugi raz myć się nie musi”. Maksyma ta perfekcyjnie oddaje stosunek do kąpiele we wczesnym średniowieczu. Pannonom zalecano, by korzystały z niej jak najrzadziej, bowiem mycie się miało pozbawić je dziewictwa! Asceci uważali, że podczas kąpiele młode niewiasty zaczną zanadto interesować się swoim ciałem co w połączeniu z gorącą wodą, której przypisywano właściwości afrodyzjaku, pchnie

KATHERINE ASHENBURG

Historia brudu



BELLONA

je w ramiona pierwszego lepszego młodzieńca. Dzierlatki żarliwie stosowały się do nauk Kościoła. Kąpieli zażywały najczęściej jedynie z przyczyn zdrowotnych, a do wody wchodziły w ubraniu i to tylko na chwilę. Jednak chrześcijanie pierwszych wieków zgadzali się z resztą społeczeństwa, że warto się kąpać dla zdrowia i zachowania czystości, a woda ma właściwości lecznicze, więc jest szczególnie potrzebna kobietom, dzieciom, starcom oraz chorym.

Najwięcej wiadomo o zwyczajach mnichów, którym zalecano kąpiel trzy razy do roku. Najbardziej gorliwi mogli jednak z nich zrezygnować w ramach ascezy. Szli na pustynię albo samotni, żeby modlić się, umartwiać grzeszne ciało i szukać Boga. Ich pokryte brudem, niekiedy wieloletnim, zarośnięte i okryte łachmanami cia-

ła stanowiły wyzwanie rzucone ziemskim normom. Ich brud był heroicznym dowodem miłości do Boga dla którego święci i ich naśladowcy wyrzekali się czegoś, co w ówczesnym świecie bardzo ceniono. Czystości. Obowiązkowo przed każdym posiłkiem myto natomiast dokładnie ręce. Reguła ta dotyczyła również osób świeckich. Zgoła odmienne praktyki stosowali Żydzi oraz wyznawcy islamu. Zarówno Talmud jak i Koran zalecały utrzymanie ciała w czystości. Po zdobyciu Hiszpanii Maurowie zapełnili cały kraj łaźniami, które w osobne dni przyjmowały mężczyzn, a w osobne kobiety. Chryścijan uważali za ludzi, którzy jedną koszulę noszą do momentu aż się rozpadnie. Wbrew popularnym opiniom średniowiecze nie hołdowało brudowi i zaniedbaniu. Dbłość o ciało było jednym ze sposobów pozwalających lepiej urodzonym odróżnić się od plebsu. Przeznaczone dla elit podręczniki dobrych manier podkreślały, że dobrze wychowany człowiek ma uczesane włosy bez widocznego robactwa, obmywa twarz i nie siada do stołu bez umytych rąk. W domach nie było łazienek, ale myto się w konwiach lub misach. Najbiedniejsi dokonywali ablucji pod gołym niebem, przy studni. Najbogatsi mieli własne łaźnie – np. nasi Jagiellonowie cenili czystość, więc na Wawelu funkcjonowały łaźnie, oddzielnie dla króla i królowej. Należy podkreślić, że w średniowiecznym Krakowie łaźnie znajdowała się prawie na każdej ulicy i kiedy woda została nagrzana, łaźniennicy wychodzili na ulicę, nawołując klientów do kąpiele. Jednak moralisci zawsze spoglądali na łaźnie podejrzliwie. Uważali, że wymoczeni i wyszorowani bywalcy łaźni, zamiast koncentrować się na zbawieniu, dbają o swoje ziemskie powłoki. Kiedy zatem w XIV wieku na Europę spadła pandemia

czarnej śmierci łącznie jawiły się jako miejsce grzechu, nieczystości i przede wszystkim rozsądnik choroby. Upadek łaźni publicznych przypieczętowała zmieniająca się doktryna medyczna. Uczeni doszli do wniosku, że ciepła woda rozpułchnia ciało i pozwala chorobie swobodnie wnikać do ciała. Średniowiecze zaczęło śmierdzieć do tego stopnia, że nawet św. Tomasz z Akwinu nie potrafił wytrzymać odoru niemytych ciał i zalecił używanie kadzideł w kościele. To właśnie w średniowieczu powstał również zawód „iskarki”, czyli kobiety, która iskała wszy. Co ciekawe uważano, że robactwo łąnie do brudnego ubrania, a nie ciała. Zalecano więc częstą przepierkę, ale mycie już niekoniecznie. Za świerzb u dzieci obwiniano mleko matki, które miało się psuć w ich żołądkach i „nie przetwarzać na dobre soki”. Medycy i chirurdzy zaczęli nawoływać, żeby dla dobra obywateli zamykano łaźnie i kąpieliska, a władcy skrupulatnie wykonywali ich zalecenia. Wiek XVI stał się punktem zwrotnym w dziejach higieny Europejczycy zaczęli śmierdzieć.



Fig. 210. Polewanie kolan.

Odór nowożytności

Śnieżnobiałe koszule okrywały ciała spoczone i niemyte. Elegancie damy i kawalerowie zabijali odór perfumami i pudrem. Ludwik XIII został pierwszy raz wykąpany w wieku siedmiu lat, wcześniej jako niemowlakowi umyto tylko głowę, a gdy miał pięć lat opłukano mu stopy! Ludwik XIII z zadowoleniem powtarzał, że czuć od niego pot, podobnie jak od jego ojca. Król Jan III Sobieski, który potrafił uprzedzić ukochaną żonę, że wraca do domu, więc żeby się nie myła, nie był odosobnionym przypadkiem. Francuski król Henryk III podobno zakochał się w Marii z Cleve, w chwili, kiedy nieopatrznie wytarł się jej przepocną koszulą, wzięwszy ją za ręcznik.



XVII i XVIII wiek nazywa się epoką największego brudu w historii Europy. Kiedy europejscy podróżnicy docierali do odległych zamorskich krajów, ich mieszkańcy byli niejednokrotnie zszokowani smrodem bijącym od ich niemytych ciał. Tymczasem oni po prostu skrupulatnie wypełniali zalecenia lekarzy. Kąpiel uważano wówczas za czynność niebezpieczną, bo przecież zaschnięty pot tworzył na ciałach warstwę ochronną zabezpieczającą je przed wnikaniem niebezpiecznych substancji

i gazów. Uważano, że ciepła woda osłabiała organizm, dlatego należało ją dawkować skąpo i z największą ostrożnością. Żaden z Europejczyków nie uważał się za brudasa, po prostu uważał czystość bardzo postępowo. Zamiast jak przodkowie myć się w szkodliwej wodzie, Europejczycy mogli po prostu zmienić bieliznę, która od XVI wieku zaczęła podbijać salony. Autorytety medyczne podkreślały, że śnieżnobiałe sukno, jest lepsze niż kąpiel. Nic dziwnego że biała koszula stała się symbolem czystości i schludności, a kąpiel nie konieczna. Król Francji Ludwik XIV mył się tylko raz w roku, za to pięć do sześciu razy dziennie zmieniał koszulę.



Pod koniec XVII wieku w piśmiennictwie medycznym zaczęła nieśmiało pojawiać się nowa idea: kąpiel hartuje i mogą być dobre dla zdrowia. Lekarze twierdzili, że zatkałe pory i skorupa na skórze nie służą nam i mogą przyczyniać się do naszej przed

wczesnej śmierci. Pochwalano zwłaszcza kąpiel w morskiej wodzie, która uchodziła za cudowne remedium na rozliczne choroby – zanurzano w niej wieśniaka pogryzionego przez wściekłego psa oraz cierpiącego na obłąd angielskiego króla Jerzego III. W kolejnych stuleciach wyjazdy do wód „dla podratowania zdrowia oraz ukojenia nerwów” stały się częścią życia arystokracji i zamożnego mieszczaństwa. Zimna woda leczyła i hartowała. W XIX wieku upowszechniła się już teoria, że skóra odycha i żeby dobrze funkcjonować musi być czysta. Do łasek zaczęły powracać łaźnie publiczne. Pod koniec XIX wieku czystość przestała być sprawą indywidualną obywateli. Państwa zaangażowały się w promowanie higieny, bo odkryły, że obywatele mniej chorują, dłużej żyją, lepiej pracują i wychowują dzieci gdy są czysti. Również postęp sprzyjał upowszechnianiu higieny. Kanalizacja, łazienka w każdym domu, wynalazki takie jak pralka ułatwiały życie. Na rynku pojawiły się mydła, płyny do kąpieli dezodoranty itp. Nastąpił czas czystych nie tylko rąk ale całego ciała i czystych ubrań. Przełom XX i XXI wieku przyniósł kolejną zmianę. Lekarze zaczęli alarmować, że współczesne higieniczne standardy obowiązujące obecnie, nie służą naszemu zdrowiu, wręcz przeciwnie szkodzą nam. Czyste i wyjałowione chemicznymi preparatami domy oraz ciała powiązane z alergiami, zmorą naszej cywilizacji.

Katherine Ashenberg, *Historia brudu*, tłum. Aleksandra Górską, Warszawa 2009: Wydawnictwo: Bellona.

„Dom sióstr” Link Charlotte

Damian Piętka, 1a TE



„D”om sióstr” Charlotte Link rozpoczyna się jak rasowy thriller. Małżeństwo pochodzące z Niemiec, Barbara i Ralph wynajmują starą posiadłość Westhill House w północnej części Anglii. Postanawiają spędzić tam święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Wiekowy dom położony jest na kompletnym pustkowiu. Zaraz po przyjeździe potężna śnieżycy odcina bohaterów od świata. Z powodu braku prądu dom pogrąża się w ciemnościach i przeraźliwym zimnie. Jakby tego było mało, zaczynają się kończyć zapasy żywności. Święta w Anglii miały pomóc Barbarze i Ralphowi w uratowaniu ich rozpadającego się związku. Niestety, szalejąca za oknem śnieżycy i pojawiające się problemy przyczyniają się do wzrostu napięcia pomiędzy małżonkami.

Dalej fabuła książki rozwija się zgodnie z przewidywaniami czytelnika. Barbara potyka się w starej szopie znajdującej się obok posiadłości o wystającą deskę i w ten sposób trafia na skrytkę, w której znajduje zapiski byłej właścicielki domu, Frances Gray. Rozpoczyna się pasjonująca lektura przy nikłym blasku świec. Dzięki zapiskom przenosimy się do 1907 i 1910 roku. Widzimy czternastoletnią i siedemnastoletnią Frances. Problemy niemieckiego małżeństwa schodzą na dalszy plan. Najważniejsze stają się losy dawnej właścicielki posiadłości, Frances.

Charlotcie Link znakomicie udało się odtworzyć klimat Anglii z pierwszej połowy dwudziestego wieku. Walka o prawa wyborcze kobiet, życie arystokracji, trauma wojenna, zrywy patriotyczne, to wszyst-

ko opisane jest drobiazgowo, z należytym rozmachem. Oczywiście nie zabrakło też wzmianek o londyńskiej pogodzie i opisu wyżynnych torfowisk w północnej Anglii, które dają czytelnikowi chwilę na ochłonięcie po wartko toczącej się akcji.

Brytyjski koloryt to bez wątpienia duży plus „Domu sióstr”. Największe słowa uznania należą się jednak autorce za stworzenie niezwykle interesujących i barwnych portretów psychologicznych postaci. Dzięki czemu poznajemy bohaterów dogłębnie, ze wszystkimi ich zaletami i wadami. Widzimy, jak się zmieniają, jak podejmowane przez nich wybory decydują o ich dalszym życiu. Powieść zaczynająca się jak typowy thriller, przeradza się w pełną romantycznych emocji sagę rodzinną, a kończy się wątkiem kryminalnym. Nietrudno się domyślić, że historia Frances spleta się z losem Barbary i Ralpha. I właśnie na ten finał czytelnik czeka w napięciu.

Na koniec, żeby nie było zbyt słodko, pozwolę sobie wetknąć niewielką szpilkę. Charlotte Link jest niemiecką pisarką, co w sposób dość nieprzyjemny daje się zauważyć w powieści. Frances w czasie drugiej wojny światowej ukrywa w swej posiadłości rannego szpiega niemieckiego zrzuconego na spadochronie nad Yorkshire. Dla autorki jest to okazja, żeby ustami szpiega opowiedzieć, jak w czasie wojny cierpieli Niemcy, jak niemieckie matki zamartwiały się o swoich synów. Nie brakuje też sugestywnej wzmianki,



że ci, którzy walczyli, wcale nie byli nazistami, a jedynie bronili swojego kraju! Oczywiście autorka pomija niewygodne fakty historyczne. Jak choćby to, że to Niemcy rozpętali II wojnę światową i odpowiadają za masowe ludobójstwo!

„Dom sióstr” to znakomita lektura na zimowe wieczory. Proponuję ją czytać w tej samej aurze co nasza bohaterka Barbara. Poczekajmy więc na śnieżycę, a gdy już przyjdzie, zgaśmy światło, zapalmy świecę i zagłębmy się w czytanie książki.

Link Charlotte, *Dom sióstr*, z języka niemieckiego przełożył Ryszard Wojnarowski, Wyd. 3, Katowice 2015: Wyd. Sonia Draga.

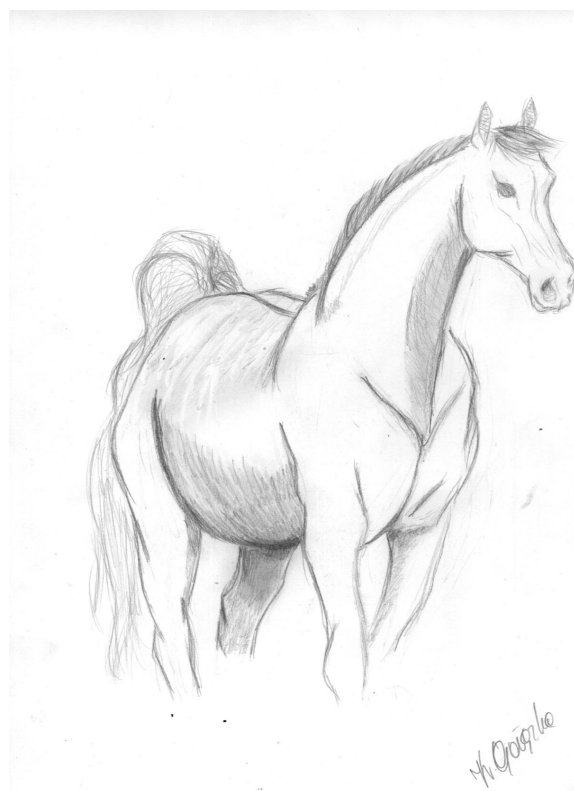
Koń, mój najlepszy przyjaciel

Karolina Gałązka, 1 TOR



Jestem właścicielką piętnastoletniej klaczy zimnokrwistej. Marena – bo tak się nazywa – jest cała biała, dlatego pieszczotliwie mówię na nią Siwka. Jak na konia zimnokrwistego jest dość drobnej budowy, ma zaledwie 155 centymetrów w kłębie – najwyższym punkcie grzbietu.

Klacz trafiła do mnie 4 kwietnia 2013 roku. Pamiętam tę datę do dzisiaj i chyba nigdy jej nie zapomnę. Miesiącami jeździłam z tatą po całej Polsce w poszukiwaniu właściwego konia. Przez przypadek znalazłam w Internecie ogłoszenie, że w pobliskiej stajni, którą kiedyś zresztą odwiedzałam, jest kilka koni na sprzedaż. Kilka dni później pojechałam obejrzeć je do stajni. Wybór padł na



Siwkę, ze względu na jej charakter. Jest spokojnym, chętnym do współpracy koniem. Dzięki jej własnemu doświadczeniu ja także mogłam nauczyć się czegoś nowego.

Nie przewidziałam jednak jednego: Siwka uwielbia kąpiele błotne. Nie raz zdarzyło jej się położyć w największej i najgłębszej kałuży. W dodatku jej maść bardzo ciężko jest utrzymać w czystości. Próbowalam już chyba wszystkich specyfików do czyszczenia, a i tak najlepiej sprawdza się zwykła szczotka i gumowe zgrzebło.

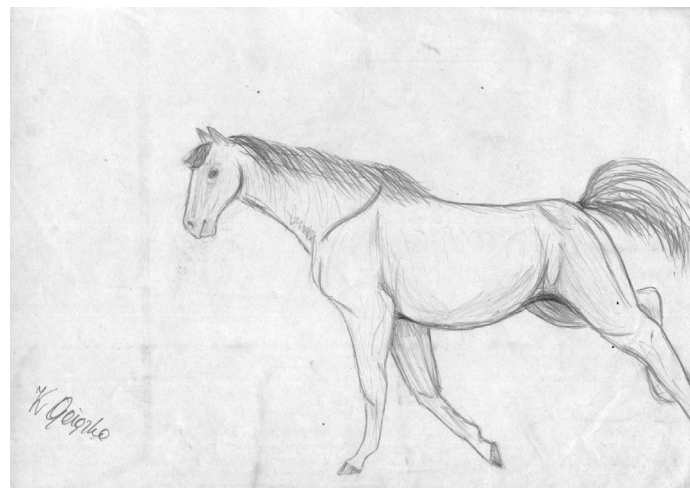
Na co dzień Siwa jest wzorowym wierzchowcem i można powiedzieć, że moim najlepszym czworonożnym przyjacielem. Ufam jej bardziej niż niektórym ludziom. Widzę jak podczas jazdy lub lonżowania skupia się tylko na mnie. Stara się jak najlepiej wykonywać moje polecenia. Ja sama staram się wyrażać jak najbardziej jasno, nie traktować jej jak człowieka czy szczeniaczka i często nagradzać. Jeśli nie potrafi wykonać jakiegoś zadania, proszę ją o to w inny, być może łatwiejszy dla niej sposób. Siwka odwdzięcza mi się za to posłuszeństwem i przywiązaniem. Gdy nie mogę z nią pracować, robiąc to po dłuższym czasie, widzę jak bardzo się stara i jak bardzo jej tego brakowało.

Bardzo lubię spędzać z nią czas, nawet na pastwisku. Ponieważ nie ma z nią innych koni, czasami staram się zastąpić jej ich towarzystwo. Bardzo zdrowo jest czasem sobie pobiegać, więc dlaczego by nie robić tego z kimś kogo się lubi? Nawet jeśli tym kimś jest koń? Moim zdaniem jeśli sprawia to radość i mi, i jej, nie ma w tym nic złego. Przyjaźń międzygatunko-



wa jest wspaniała. Niektórzy z nas kochają swoje psy czy koty. Koń, mimo że trochę większy, też może być dobrym kompanem.

Up poprzedniego właściciela Marena była tak lubianym przez wszystkich koniem, że po jej sprzedaniu jeźdźcy pisali do niej listy pożegnane! Dzięki temu poznałam kilka nowych osób, a także moją najlepszą przyjaciółkę.



Nie żałuję, że trafiłam na Siwkę i nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć innego konia. Niestety, moi rodzice podjęli decyzję o jej sprzedaży ze względu na brak czasu. Wciąż jednak mam nadzieję, że zmienią zdanie, lub przynajmniej moja czworonożna przyjaciółka zostanie u mnie do końca tych wakacji.



ZAPRASZAMY DO BIBLIOTEKI
SZKOLNEJ



zsgarwolin.pl/biblioteka



tinyurl.com/bibliotekazsp1